

ONA RUSZYŁA NAPRZÓD, ON NIGDY O NIEJ NIE ZAPOMNIAŁ...

# EVERYTHING I LOST



DYLOGIA EVERYTHING #2

HOPE S. WARD

**HOPE S. WARD**

EVERYTHING  
I LOST

Redakcja: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl  
Skład DTP: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl  
Korekta: Paulina Kostrzyńska  
Okładka: Justyna Knapik – Justyna.es.grafik  
Grafiki we wnętrzu: freepik, Sandra Biel – sanbrabelarts  
Druk: Abedik SA

Zamówienia hurtowe oraz detaliczne:  
Wydawnictwo Kreatywne – <https://www.wydawnictwokreatywne.pl>

Dystrybutorzy:  
Platon Sp. z o.o. – <https://www.platon.com.pl>  
Ateneum – <https://www.ateneum.net.pl>

Copyright © Hope S. Ward  
Copyright © Wydawnictwo Kreatywne

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Wydanie pierwsze  
Bytom 2026  
ISBN 978-83-68236-43-9

*Dla wszystkich, którzy stracili nadzieję –  
nie martwcie się, Wasza historia jeszcze się nie skończyła.  
I dla tych, którzy nigdy nie byli niczym pierwszym wyborem –  
pojawi się ktoś, dla kogo będziecie nie tylko pierwsi, ale i ostatni.*

The background of the page is a light gray color with several dark gray fingerprints and lipstick smudges scattered across it. The fingerprints are of various sizes and orientations, some showing clear ridge patterns. The lipstick smudges are also of various sizes and orientations, some appearing as if they were made with a finger.

# OSTRZEŻENIE

Drogi Czytelniku,

W trosce o Twój komfort pragnę już na wstępie poinformować Cię o kilku istotnych kwestiach związanych z treścią tej książki.

Przed wszystkim *Everything I Lost* jest kontynuacją wydarzeń z *Everything I Want*. Znajomość poprzedniego tomu jest wymagana i konieczna. Akcja rozgrywa się cztery lata po wydarzeniach z pierwszej części.

Co więcej, tom ten (podobnie jak poprzedni) zawiera szczegółowe opisy scen erotycznych i wulgarny język, a także porusza tematy, które mogą być trudne lub niekomfortowe dla niektórych odbiorców.

Książka przeznaczona jest wyłącznie dla pełnoletnich czytelników.

Autorka pragnie podkreślić, że treść powieści to fikcja literacka, a działania bohaterów stanowią wytwór jej wyobraźni i niektóre z nich mogą wywoływać skrajne emocje. Jeśli w którymkolwiek momencie poczujesz, że ta historia nie jest dla Ciebie, zadбай przede wszystkim o swój komfort i przerwij lekturę.



# ROZDZIAŁ 1

*Lea*

Z grymasem na twarzy spojrzałam na swoje jasnoróżowe paznokcie. Dokładnie na jedno miejsce, w którym odprysnął lakier. Nie zauważyłam tego wcześniej, a teraz miałam wrażenie, że każdy pacjent wchodzący do mojego gabinetu wpatruje się w moje dłonie i dostrzega tę małą niedoskonałość.

Zamknęłam oczy i wzięłam dwa głębokie wdechy, a potem skupiłam się na pracy. Otworzyłam prywatny gabinet terapeutyczny cztery miesiące temu – kilka dni po moich dwudziestych siódmych urodzinach. Ot, zrobiłam sobie prezent, choć w rzeczywistości wymagało to ode mnie wiele wysiłku, wyrzeczeń i nakładów finansowych, co z kolei wiązało się z innymi komplikacjami.

Mimo wszystko musiałam przyznać, że radzę sobie całkiem nieźle. Oczywiście wiedziałam, że z każdym kolejnym miesiącem będzie coraz lepiej – albo gorzej. W końcu musiałam zdobyć zaufanie ludzi, a do tego potrzeba czasu. Wizyta u terapeuty wiąże się z koniecznością opowiedzenia całkiem obcej osobie o swoim życiu, lękach czy traumach. I to właśnie

ja jestem tym człowiekiem, który słucha o cudzych problemach, zapominając o przepracowaniu własnych porażek.

Usłyszałam ciche pukanie do drzwi.

– Proszę. – Mój głos był spokojny. Ludzie, którzy do mnie przychodzą, są już wystarczająco zestresowani.

– Dzień dobry. – Mężczyzna po trzydziestce przekroczył próg, niepewnie rozglądając się po pomieszczeniu, które dobrze znał.

Uśmiechnęłam się do niego delikatnie i wstałam zza biurka, ściskając w dłoni notes.

– Witaj, Tom. Jak się dzisiaj czujesz? – Wysłałam mu naprzeciw.

– Nie jestem pewien.

– Jasne, rozumiem. – Popatrzyłam na niego uważnie. – Gdzie masz ochotę usiąść?

Wskazałam na fotel, a następnie na leżankę.

– Może tym razem... – Zamilkł, wyraźnie się wahając. – Może tym razem tutaj.

Zajął miejsce w fotelu naprzeciw mnie. Zrobiłam to samo i powoli uniosłam wzrok na mężczyznę, który od dwóch miesięcy odwiedzał mój gabinet dwa razy w tygodniu.

– To może opowiesz, co się u ciebie działo przez ostatnie trzy dni? – zaproponowałam, wsuwając na nos okulary korekcyjne w czarnych oprawkach.

Rozłożyłam na kolanach notes, zacisnęłam palce na grawerowanym długopisie, który otrzymałam na zakończenie studiów od Cartera, i cierpliwie czekałam. Choć w tym zawodzie czekanie to podstawa, spotkania z Tomem wymagały ode mnie dużo więcej spokoju i umiejętności słuchania. Było z nim trudniej, bo nie mówił zbyt wiele, a jednocześnie to, co już zdecydował się powiedzieć, miało ogromne znaczenie, choć nie na pierwszy rzut oka.

Tom przesunął spojrzeniem po podłodze, jakby szukał właściwych słów. W jego postawie było coś niepewnego. Coś, co sprawiało, że czułam się zaniepokojona jego kondycją psychiczną.

– Uświadomiłem sobie, że to, co mnie przygniata, nie zniknie tak łatwo.

Przytaknęłam, zachęcając go do kontynuowania. Choć nie do końca odpowiedział na moje pytanie, w jego przypadku cieszyłam się z każdej wypowiedzi.

– Czuję się, jakbym wciąż błądził w ciemnościach – ciągnął, nerwowo bawiąc się rękami. – Jakbym próbował dotknąć czegoś, co ciągle mi się wymyka.

Przyglądałam mu się bacznie, próbując wyczuć jego emocje.

– To zupełnie zrozumiałe, że tak się czujesz – odpowiedziałam, starając się dać mu poczucie akceptacji. – Ale pamiętaj, że jesteś tutaj, abyśmy wspólnie znajdowali drogę przez te ciemności. I już nie musisz robić tego sam. Przejdziemy przez to razem, dobrze?

Kiedy moje słowa do niego dotarły, rozluźnił nieco ramiona. Było to małe zwycięstwo, lecz miało ogromne znaczenie. Zdawał sobie sprawę, że terapia to długi proces, a my moglibyśmy powoli, krok po kroku przezwyciężyć problemy, które nie dawały mu spokoju.

Tom skrzyżował przedramiona na kolanach, garbiąc się i pochylając lekko do przodu. Milczałam, dając mu odpowiednią ilość czasu na zebranie myśli i ubranie ich w słowa.

– Ostatnio... – zaczął po chwili wahania. – Ostatnio znów wracają do mnie te same koszmary. Nie mogę się ich pozbyć. Ciągle mam je w głowie.

– Czy wyglądają tak samo jak zawsze? – Przechyliłam głowę na bok, przyglądając się jego mimice i niemal niewidocznym

gestom, które nieświadomie wykonywał. Poruszanie stopą, skrobanie skóry przy kciuku czy zaciskanie warg. Czekałam, aż odpowie na moje pytanie, ale podejrzewałam, że coś go przed tym powstrzymywało. – To bardzo ważne, że się tym ze mną dzielisz – dodałam. – Czy mógłbyś opowiedzieć mi coś więcej o tych koszmarach? Czy masz wrażenie, że są powiązane z jakimiś konkretnymi sytuacjami lub uczuciami?

Tom niechętnie zaczął opisywać swoje sny, a z każdą kolejną minutą robił to w coraz bardziej szczegółowy sposób niż zazwyczaj. Dostrzegłam w jego słowach ukryte emocje. Musiałam wykorzystać tę okazję, aby lepiej zrozumieć źródło jego lęków i stresów.

– A jak myślisz, czy one mogą być odzwierciedleniem twoich przeżyć z przeszłości? – zapytałam, starając się delikatnie skierować go ku głębszej refleksji.

Po chwili ciszy odważemnił moje spojrzenie.

– Tak, chyba tak – przyznał cichym, ale pewnym głosem.

To był istotny moment. Musiałam być uważniejsza niż kiedykolwiek, aby wspierać Toma w znalezieniu sposobu na przezwyciężenie koszmarów burzących jego spokój.

– Jakie kroki możemy podjąć, aby pomóc ci w radzeniu sobie z tymi koszmarami?

Skoncentrowałam się na wspólnym działaniu i rozwiązywaniu problemu, bo wcześniej już wielokrotnie kręciliśmy się wokół jego przeżyć i przeszłości. Z całą pewnością miał traumy, z którymi musiał się nauczyć sobie radzić w dorosłym życiu. Dopiero teraz jednak nadarzyła się sposobność, by zaproponować konkretny plan działania. Nie mogłam tego zrobić wcześniej, ponieważ nie był na to gotowy.

Zaczęliśmy pracować nad strategiami radzenia sobie z koszmarami i eksplorować techniki relaksacyjne łagodzące stres i lęki.

Ten proces wymagał cierpliwości oraz sporego zaangażowania, ale wiedziałam, że koniec końców przyniesie mu ulgę.

Odetchnęłam, gdy Tom wyszedł.

Kiedy zaczęłam studiować psychologię, wydawało mi się, że to dla mnie idealny zawód. I choć nie zmieniałam zdania, to dopiero po czasie w pełni zrozumiałam, jak ogromny ciężar na mnie spoczywa.

Odpięłam trzy górne guziki białej koszuli, pozwalając sobie na nieco mniej formalny wygląd. Spięłam długie ciemnobrązowe włosy kłamrą, a okulary schowałam w pokrowcu. Głośno westchnęłam, ostatni raz tego dnia spoglądając w kalendarz.

Za godzinę powinnam być u Cartera i jego narzeczonej, a nie miałam na to ochoty. Byłam zmęczona i jedyne, o czym marzyłam, to kąpiel i kieliszek – albo dwa kieliszki – wina.

Chwyciłam za czerwoną torebkę i ruszyłam w kierunku wyjścia. Godzina to nie było wcale tak wiele, jeżeli wziąć pod uwagę korki w Nowym Jorku.

Wyszłam przed budynek i – ku mojemu zdziwieniu – ujrzałam wolną taksówkę. Szybkim krokiem, niemal łamiąc sobie nogi w szpilkach, podeszłam do auta i zajęłam miejsce na kanapie.

– Dzień dobry, spadł mi pan chyba z nieba – zażartowałam niezręcznie, kładąc torebkę na siedzeniu obok.

– Niech pani to powie mojej żonie. – Kierowca zaśmiał się pogodnie, zerkając w moją stronę. – Dokąd jedziemy?

– Na Greenwich Village.

A potem podałam pełny i – co ważne – nowy adres mojego brata, po czym rozsiadłam się wygodnie i wpatrzyłam w boczną szybę.

Przez niekończące się prace drogowe oraz kuriera, który zablokował jedną z ulic, podróż trwała około czterdziestu

minut, ale zdążyłam. Wsiadłam przed budynkiem z wysokimi oknami. Westchnęłam ciężko, sunąc wzrokiem w górę po czerwonych ceglach. Nie chciałam tu być, a jeszcze bardziej nie chciałam brać udziału w zbliżającej się imprezie zaręczynowej, niestety nie miałam wyboru.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że choć minęły cztery lata – i cztery miesiące, ale kto by to liczył – wciąż bałam się przeszłości. Trochę to zabawne, że pomagałam innym się z nią uporać, a nie potrafiłam stawić czoła własnym koszmarom.

Choć tak naprawdę był tylko jeden. I miał nawet nazwisko.

Z a n d e r K a n e.

Przywitałam się z portierem i podeszłam do windy. Niepewnie nacisnęłam złoty przycisk i z gulą w gardle czekałam, aż pozłacane drzwi się rozsuną. Wiedziałam, że na górze zastanę tylko Cartera i jego wybranekę serca, choć to nadal brzmiało dla mnie abstrakcyjnie. Nigdy w życiu nie pomyślałabym, że mój brat – ten sam, który dawniej co noc zmieniał dziewczyny i niejednokrotnie zapominał ich imion – kiedyś się zakocha.

Wzięłam głęboki oddech i położyłam palce na dzwonku przy drzwiach. Teraz już nie było odwrotu. Kilka sekund później stanęłam twarzą w twarz ze swoją przyszłą bratową.

– Lea! – Isa niemal pisnęła na mój widok i rzuciła mi się na szyję.

– Hej, Isa – przywitałam się z dziewczyną, która przez ostatnie lata była moim oparciem, a potem stała się kimś więcej dla Cartera.

Nie miałam im za złe. W końcu nikt nie wybiera tego, w kim się zakocha. Sama wiedziałam to najlepiej, mimo wszystko czułam się z tym trochę dziwnie. Czasami się zastanawiałam, czy przypadkiem to właśnie nie moje nieszczęście ich do siebie zbliżyło.

– Wchodź. – Pociągnęła mnie za rękę. – Carter już kończy rozmowę przez telefon.

Zamknęła drzwi, a ja zdążyłam zrobić zaledwie dwa kroki, bo zatrzymała mnie fala mdłości. Znieruchomiałam, wstrzymując powietrze. Serce niespokojnie zakołatało w mojej klatce piersiowej, nie potrafiłam się zmusić do wykonania jakiegokolwiek ruchu.

To były jego perfumy... Ten sam zapach czułam, kiedy mnie przytulał i całował. Minęły cztery lata, a ja wciąż to pamiętałam. A było jeszcze gorzej, bo pamiętałam o wiele więcej... Więcej, niż chciałabym pamiętać.

– Lea? – odezwała się zaniepokojona Isa, a następnie położyła mi dłoń na ramieniu. – Wszystko w porządku?

– Jest ktoś jeszcze?

Spojrzałam jej w oczy, a po chwili dostrzegłam w nich zrozumienie.

– Nie. – Pokręciła głową. – Jest tylko nasza trójka. – Uśmiechnęła się słabo. – Ale za dwa tygodnie i tak się spotkacie. Tego nie da się uniknąć.

– Wiem. – Westchnęłam. – Zwyczajnie nie jestem jeszcze na to gotowa.

– Minęły lata – przypomniała. – I nie będę go bronić ani tłumaczyć. Zresztą od dawna wszystko wiesz, ale on naprawdę żałował tego, co się stało. – Zamilkła, po czym dodała ciszej: – Myślę, że nadal żałuje.

Przymknęłam powieki, pozwalając sobie na krótką podróż we wspomnienia...

\*\*\*

## *Cztery lata i cztery miesiące wcześniej*

Nie potrafiłam spojrzeć Carterowi w oczy. Wiedział o wszystkim. No prawie, bo widział filmik krążący w Internecie na stronach porno, nie wiedział jednak, kto go nagrał. W końcu nikt nie zweryfikuje mężczyzny po penisie czy kilku zachrypniętych westchnieniach i pomrukach, ale moją twarz było widać bardzo dobrze. Nikt nie miał wątpliwości.

I nie chodziło o to, że coś takiego zrobiłam – byłam przecież dorosła, więc uprawianie seksu to nie jest nic niestosownego. Zwyczajnie się wstydziłam, że mój brat zobaczył to wideo. Mdlilo mnie na samą myśl o tym.

– Powiesz coś? – zapytał wściekle.

– Co mam ci powiedzieć? – Starłam łzę i wreszcie na niego spojrzałam. – Nie wrzuciłam tego filmiku.

Wstał z fotela i zaczął nerwowo krążyć po pokoju.

– Jak mogłaś być tak głupia, żeby pozwolić jakiemuś kutasowi to nagrać!

Miał rację, byłam głupia. Byłam skończoną idiotką, ale czy miłość nie powinna mnie choć w niewielkim stopniu tłumaczyć? Zaślepiło mnie uczucie, które ostatecznie przyczyniło się do zrujnowania mi życia.

Bałam się myśleć, co będzie, gdy rodzice się dowiedzą. Albo – co gorsza – gdy ktoś na uczelni zobaczy ten film. To by mnie zniszczyło.

– Kto to był?

Przełknęłam ślinę, szybko otwierając oczy. Pokręciłam głową.

– To nie jest twoja sprawa – wymamrotałam, wyłamując sobie palce.

– Nie moja sprawa? – prychnął. – Jakiś chuj zrobił z mojej młodszej siostry dziwkę, więc to jest moja sprawa!

Zabolało, lecz nie mogłam mu powiedzieć tego, co chciał usłyszeć.

To, co się wydarzyło, było moim problemem i powinno zostać między mną a Zanderem. Byli przyjaciółmi przez dziesięć lat i nie wybaczyłabym sobie, gdyby pokłócili się przeze mnie, a Carter z całą pewnością nie machnąłby na to ręką. Musiałam sobie z tym poradzić sama – nie mogłam mieszać w to brata.

– Poradzę sobie z tym – wyszeptałam. Carter jeszcze przez długie godziny próbował ze mnie coś wyciągnąć, ja jednak milczałam.

Musiałam milczeć, a może chciałam? Może wciąż się łudziłam, że to wszystko da się jeszcze jakoś odkręcić? Może myślałam, że kiedy emocje opadną, dostanę jakieś wyjaśnienia, coś więcej, niż dostawałam do tej pory...?

Mała, głupia, naiwna Lea. Chciałaś miłości? Naprawdę myślałaś, że on cię pokocha?, usłyszałam cichy, złośliwy podszept gdzieś z tyłu głowy.

Nie pokochał.

Co gorsza, pojawił się pod drzwiami mojego akademika tylko dwukrotnie. Pierwszy raz nad ranem, gdy po swoich urodzinach uciekłam z jego przekłętego apartamentu pełna gniewu, poczucia zdrady, z pękającym sercem i ze łzami na policzkach. Drugi raz, gdy poznałam prawdę, a nagrania zniknęły z sieci, choć nie dowiedziałam się tego od niego.

Ale to właśnie wtedy zdecydowałam się z nim skonfrontować. Napisałam SMS-a, a on zjawił się w moim pokoju. Jednak to, co się potem wydarzyło, nie potoczyło się tak, jak powinno. I to był nasz koniec. Choć tak naprawdę n a s nigdy nie było.

The background of the page is a light gray color, decorated with several overlapping fingerprints and lip prints in a darker gray tone. The fingerprints are scattered across the page, while the lip prints are more concentrated on the left and right sides, framing the central text.

## ROZDZIAŁ 2

### *Zander*

Poruszyłem zeszywniałym karkiem, odrywając wzrok od ekranu laptopa po ponad czterech godzinach. Praca – to ona wypełniała każdą moją wolną chwilę. A dokładniej prototyp urządzenia, które miało pełnić funkcję asystenta wspierającego użytkowników w różnych aspektach życia.

Pomysł zrodził się w mojej głowie mniej więcej dwa lata temu. Początkowo były to tylko luźne puzzle, dopiero z czasem wszystko zespoliło się w całość – zacząłem to spisywać, łączyć elementy i nadawać kształt. Wtedy pojawił się pełny obraz, a teraz zbliżałem się do upragnionego finiszu. Musiałem przyznać, że żadnemu urządzeniu ani projektowi nie poświęciłem tyle energii i zasobów firmy co temu.

Wyprostowałem się na fotelu, zapisałem zmiany i na kilka sekund przymknąłem powieki. Byłem zmęczony, ale ostatnio sypiałem jeszcze gorzej niż zwykle. Może dlatego, że choć przez minione cztery lata robiłem wszystko, żeby jej nie spotkać, teraz miało się to zmienić.

Wreszcie zobaczę Leę. Aczkolwiek... to nie do końca tak, że przez ten cały czas w ogóle jej nie widywałem. Bardziej chodziło o to, że to ona nie widywała mnie. Nie rozmawialiśmy, nie czułem jej zapachu, nie mogłem jej dotknąć, ale nieraz – jak jebany psychol – po prostu na nią patrzyłem.

Bo byłem nieopodał, kiedy kończyła studia i odbierała dyplom. Byłem tam, gdy Isa wróciła z Europy i zadzwoniła właśnie do mnie z informacją, że Lea się upiła i przez cały pierdolony wieczór mówiła tylko o mnie. Albo siedziałem w samochodzie i patrzyłem, jak wchodzi do kamienicy, w której mieszka. Czasem musiałem ją po prostu zobaczyć, żeby mój dzień stał się odrobinę znośniejszy.

I nie miało znaczenia, że Carter prawie zerwał ze mną kontakt. Naprawdę niewiele brakowało, żeby przekreślił naszą dziesięcioletnią przyjaźń, gdy się o wszystkim dowiedział – a właściwie gdy sam mu o wszystkim powiedziałem.

Dlaczego to zrobiłem?

Nie wiem, może szukałem rozgrzeszenia? A może zwyczajnie nie potrafiłem zdzierżyć jego wdzięczności?

Bo kiedy w końcu udało mi się usunąć z sieci ten przeklęty film, a potem dotarłem niemal do każdego parszywego fiuta, który pobrał go na prywatny dysk, Carter ciągle mi dziękował. Fakt, to nie było wcale takie proste – ani tanie – ale cała ta sytuacja wyniknęła z mojej winy. Dlatego nie mogłem go słuchać, kiedy w kółko powtarzał, że będzie moim dłużnikiem.

A gdy o wszystkim mu powiedziałem, zrobił to, co zrobiłby każdy na jego miejscu.

Dał mi w ryj.

Nie raz i nie dwa, ale nie broniłem się, bo zasłużyłem. Zasłużyłem na wszystkie, kurwa, ciosy. A później przez blisko

trzy miesiące się do mnie nie odzywał i ja to uszanowałem. Miał prawo być wkurzony, bo nie powinienem się zbliżyć do Lei. Nie byłem dla niej odpowiednim facetem i wiedziałem, że prędzej czy później ją w jakiś sposób skrzywdzę. Gdybym poskromił swoje żądze, ten filmik nigdy by nie powstał, a ona nie zostałaby narażona na związane z nim nieprzyjemności.

I starałem się żyć tak, jak żyłem kiedyś. Kiedyś, czyli zanim Lea stała się centrum mojego wszechświata. Przynajmniej próbowałem, aż pewnego wieczoru, po trzech miesiącach milczenia, Carter pojawił się przed moimi drzwiami. I to stanowiło punkt zwrotny – po raz pierwszy od dłuższego czasu usłyszałem, jak ktoś poza mną wypowiada imię mojej jebanej obsesji.

\* \* \*

### *Cztery lata wcześniej*

Zaskoczony przyglądałem się przyjacielowi. Chwiał się wyraźnie pijany i trzymał w połowie pustą butelkę whisky.

– Dalej cię, kurwa, nienawidzę – wymamrotał jako pierwszy. – I nie przeproszę cię za to, że ci wpierdoliłem – dodał, przepychając się obok mnie do mieszkania. – Ale obiecałem Lei, więc jestem.

Znieruchomiałem na dźwięk tego jednego imienia.

– Co jej obiecałeś? – zapytałem tak cicho, że zwątpiłem, czy usłyszany głos należał do mnie.

– Że nie przekreślę naszej przyjaźni, choć mam ochotę zafundować ci kastrację tępą, zardzewiałą siekierą – wyznał i ruszył do salonu, gdzie chwilę wcześniej siedziałem.

Powinienem mu powiedzieć, że sam najchętniej bym się wykastrował, ale to przemilczałem. Jedno krótkie imię

wywarło na mnie zbyt duże wrażenie. Imię wypowiedane w myślach przez ostatnie tygodnie, gdy zaciskałem dłoń na kutasie i masturbowałem się jak jebany nastolatek do jedynego filmiku, który zostawiłem z jej udziałem... Tego, który ona nagrała.

Tego, który był najbardziej niewinny – dokładnie taki jak ona.

Bo cała reszta nagrań musiała zniknąć.

Bo to one wszystko zrujnowały...

Właśnie. Co zrujnowały?

Związek? Nie byliśmy razem. Relację? Brzmiało zbyt płytko.

Zrujnowały n a s.

Przejechałem palcami włosy i ruszyłem za Carterem. Ten zdążył już rozsiaść się na kanapie i przyssać do butelki, którą przyniósł. Wsunąłem dłoń w kieszenie spodni i podszedłem do barku. Nie zamierzałem siedzieć o suchej gębie. Skoro on pił, ja w takiej sytuacji też powinienem.

W milczeniu rozlałem szkocką do dwóch szklanek i jedną postawiłem przed kumplem. Szczerze wątpiłem, by jej potrzebował, ale tak wypadło.

Upiłem łyk, potem kolejny. Alkohol przyjemnie rozgrzewał gardło. Głośno odetchnąłem i usiadłem w fotelu.

– Kazła ci tu przyjsć? – zagailem. Chciałem się dowiedzieć o niej czegokolwiek, zanim Carter straci kontakt z rzeczywistością.

– Zrobiłeś jej jebane pranie mózgu – oznajmił, odstawiając butelkę na stolik. – Jak to gównno wypłynęło, nie chciała mi powiedzieć, kim jest fiut z filmiku.

Skinałem głową. Nie miałem pojęcia, co powinienem powiedzieć. I tak czułem się wystarczająco podle. Gdybym wtedy odłączył dysk od laptopa... nic by się nie stało.

Gdybym przerzucił nagranie wieczór wcześniej i nie zabierał tego cholernego nośnika do firmy... Gdybym...

– Zakochała się w tobie, ale pojęcia nie mam dlaczego – przerwał gonitwę moich myśli.

To jest nas dwóch...

– Rodzice nie chcą jej widzieć na oczy – wybełkotał po chwili.

Zmarszczyłem brwi.

– Dlaczego?

– Serio, kurwa, pytasz dlaczego? – Roześmiał się ponuro. – Jakiś kutas przyłapał syna na oglądaniu tego gówna i od razu poleciał z tym do naszych rodziców. Matka wyładowała w szpitalu z podejrzeniem zawału. Na szczęście to były tylko nerwobóle.

Przymknąłem powieki.

Powinienem się trzymać od Lei z daleka.

– Może z nimi porozmawiam? – zaproponowałem, choć wątpiłem, by to jakkolwiek pomogło.

– To nic nie da – powiedział dokładnie to, co przypuszczałem. – Jestem na ciebie naprawdę wkurwiony. Ciesz się, że Lea może normalnie skończyć studia i ten szajs nie wypłynął na uniwerku.

Przynajmniej tyle dobrego. Nie zniszczyłem jej przyszłości. Wciąż mogła dokończyć studia na Columbii. Mogła zostać psychoterapeutką, tak jak chciała.

– Nigdy wcześniej ci tego nie powiedziałem. – Opróżniłem szklankę i spojrzałem na Cartera. – Przepraszam.

– Nie mnie powinieneś przeproszać.

– Dla niej będzie lepiej, jeśli nigdy więcej nie stanę jej na drodze – dodałem przez ściśnięte gardło, starając się sobie wmówić, że to wcale nie jest koniec świata. Ale musiałem się

odciąć, bo tego chciała... Właśnie to jej obiecałem, gdy po raz ostatni się spotkaliśmy.

– Tak, pewnie masz rację – wymamrotał. – Ale dlaczego w ogóle to zrobisz?

Zmarszczyłem czoło, uważnie mu się przyglądając.

– Już ci mówiłem, że nie wrzuciłem tego nagrania...

– Nie o to pytam. Chodzi mi o Leę. Po co w ogóle coś z nią zaczynałeś?

– Szczerze? – upewniłem się, a on tylko skinął głową. Nagle poczułem, że wypowiedzenie tego na głos będzie trudniejsze, niż myślałem. – Bo była jedyną osobą, dla której chciałem się starać.

\* \* \*

### *Obecnie*

Usiadłem na kanapie w mieszkaniu Isy i Cartera. Nadal nie dowierzałem, że się zaręczyli i za rok mają wziąć ślub. Przetarłem twarz i ponownie spojrzałem na kuzynkę. Dotąd nie widziałem, żeby pomiędzy nimi iskrzyło – coś się zmieniło, dopiero kiedy Isa wróciła na stałe do Stanów. Ale co ja mogłem o tym wiedzieć? Miałem trzydzieści pięć lat i moja przyszłość rysowała się raczej w ciemnych barwach, jeśli chodzi o zakładanie rodziny czy jakkolwiek stały związek z kobietą.

Zresztą miałem pracę. To mi wystarczyło.

– Muszę wiedzieć, czy przyjdiesz na imprezę zaręczynową z osobą towarzyszącą – odezwała się Isa, przerywając ciszę.

Spojrzałem na nią spod uniesionej brwi i prychnąłem.

– Poważnie? – Poprawiłem podwinięty rękaw białej koszuli.

– Chcesz gościć prostytutkę na naszej imprezie zaręczynowej? – zagadnął Carter, podając mi drinka.

– Nigdy nie korzystałem z usług prostytutek – oznajmiłem takim tonem, jakbym właśnie pochwalił się życiowym osiągnięciem.

– Polemizowałabym. – Isa uśmiechnęła się sztucznie. – Pamiętasz Vegas?

Oczywiście, kurwa, że pamiętałem Vegas. Ale w tych wspomnieniach skupiłem się na kimś zupełnie innym...

– Chyba powinniśmy wrócić do tematu. – Carter odchrząknął, nerwowo zerkając na zegarek.

– Która godzina? – zagadnęła Isa, spoglądając na białą tarczę jego Cartiera. – O cholera.

Byłem znudzony całym tym spotkaniem, a ich zaaferowanie z niewiadomych powodów działało mi na nerwy.

– O co chodzi?

Zanim mi odpowiedzieli, wypilem do dna szkocką i odstawiłem szklankę na stolik.

– Za niecałą godzinę przychodzi do nas Lea.

Na dźwięk jej imienia serce zabiło mi szybciej.

– Wie, że będę na imprezie zaręczynowej? – zapytałem obojętnie, ale jedynie dzięki dobrze wyćwiczonym pozorom.

W rzeczywistości byłem gotów krążyć przez tę godzinę pod wejściem albo jeździć windą góra–dół i udawać zaskoczonego spotkaniem, byleby tylko ją zobaczyć... Oddałbym wszystko, żeby znów jej dotknąć.

Na samą myśl o niej moje żyły zalewała adrenalina.

Byłem jak ćpun na głodzie.

– Wie – odpowiedział Carter.

Spojrzałem na niego, decydując się zadać kolejne pytanie:

– I co ona na to?

– Zander... – wtrąciła Isa. – Ona nie będzie sama.



## ROZDZIAŁ 3

*Lea*

Upiłam łyk kawy, spoglądając na Isę. Od dobrych pięciu minut wpatrywała się w kartę z drinkami. Poprawiłam na nadgarstku delikatną złotą bransoletkę i westchnęłam cicho.

– Zamówisz coś wreszcie?

Spojrzałam na nią wymownie, odstawiając filiżankę na spodek. Co prawda była sobota i tego dnia nie miałam umówionych żadnych wizyt z pacjentami, ale zaplanowałam sobie ten wieczór inaczej. Dyskretnie zerknęłam na zegarek, by się upewnić, że wciąż mam wystarczająco dużo czasu, aby spokojnie wrócić do mieszkania, a potem dotrzeć na Long Beach.

– Jesteś pewna, że chcesz przyjść z Calebem? – napomknęła, nawiązując do zaproszenia na imprezę zaręczynową.

Podniosłam wzrok na przyjaciółkę.

– A czemu miałabym nie być tego pewna?

– Zwodzisz go prawie trzy lata.

W rzeczywistości wcale go nie zwodziłam. Dobrze wiedział, na czym polega nasza znajomość. Czy byłam odrobinę egoistyczna w tej relacji? Całkiem możliwe. Ale musiałam

jakoś zapełnić pustkę, która ziała w moim sercu od ponad czterech lat.

Cztery lata... Dokładnie tyle nie widziałam Zandera. Nie spotykałam się z nim, nie rozmawiałam, nie czułam jego dotyku ani zapachu – choć z tym ostatnim jeszcze jakoś na początku sobie radziłam. Po pierwszym miesiącu tak bardzo za nim tęskniłam, że pojechałam do galerii i kupiłam najmniejszy flakonik perfum, których używał. Nieważne, że za tę jedną uncję zapłaciłam fortunę, dzięki której mogłabym sobie ułożyć życie. Psikałam sobie nimi poduszkę, do której później się tuliłam.

– Wcale go nie zwodzę. Po prostu się... przyjaźnimy – wyjaśniłam. – Już ci to tłumaczyłam, a ty i tak swoje.

– Lea, cholera, facet jest prawie na każde twoje zawołanie i chcesz mi powiedzieć, że liczy tylko na przyjaźń? – Roześmiała się, zakrywając usta dłonią. – On co najwyżej liczy, że w końcu rozłożysz przed nim nogi. Tym bardziej, że kiedyś dość często to robiłaś.

Uwielbiała mi to wypominać.

A ja... Cóż, za pierwszym razem byłam totalnie zalana. Za drugim również. Za trzecim – jedynie trochę wypita. A kolejne? Kolejne były napędzane desperacją i potrzebą dotyku męskich dłoni.

Po czasie jednak zrozumiałam, że nie chodziło o byle jakie męskie dłonie, lecz o dłonie konkretnego mężczyzny. A dokładnie Zandera. O jego usta, ciepło, ciało... i pewnie nawet o penisa, bo ten Caleba jakby nie pasował. Nie chodziło o długość, grubość ani o to, czy był prosty, czy krzywy. Chodziło o coś innego – o to, że nie wywoływał we mnie tego czegoś.

To było jak pieprzenie się z silikonowym wibratorem. Mechaniczne. Puste.

I właśnie taka się czułam – pusta – ale dotarło to do mnie, dopiero gdy pierwszy raz przespałam się z Calebem bez krzty alkoholu. Postanowiłam to powtórzyć, żeby mieć pewność, nic się jednak nie zmieniło.

Nie czułam nic. Kompletnie.

– Kiedy umrę, wygraweruj mi to na nagrobku – wymamrotałam, nawiązując do wcześniejszych słów Isy. Następnie wyrwałam jej menu z rąk. – Ile osób ma być na tej imprezie? – zapytałam po chwili milczenia, zmieniając temat.

– Mniej więcej pięćdziesiąt z tego, co liczyłam. – Przygryzła wnętrze policzka, jakby próbowała policzyć w myślach. – Wasi rodzice, kilku najbliższych krewnych. Od mojej strony tak samo, choć przysięgam, że nie wiem, jak przeżyję obecność matki. – Przewróciła oczami. – Do tego paru znajomych i moje cudowne świadkowe z osobami towarzyszącymi. – Uśmiechnęła się przymilnie. Wciąż nie wiedziałam, dlaczego zgodziłam się zostać jedną z nich. – No i u Cartera jest Matteo z jakąś „koleżanką”. – Zrobiła palcami cudzysłów w powietrzu, krzywiąc się. – I jeszcze Zander, ale on będzie sam.

Na dźwięk ostatniego imienia ścisnął mi się żołądek, ale usiłowałam wyglądać na niewzruszoną.

– Jasne – mruknęłam, pozornie niezainteresowana wzmianką o nim.

– Może powinniście się spotkać – rzuciła ciszej.

– Kto? – zapytałam głupio, choć byłam w pełni świadoma, o kim mówi.

– No ty i Zander.

– Spotkamy się na imprezie zaręczynowej – odparłam obojętnie.

– Wiem. – Westchnęła głośno. – Ale chodzi mi o to, że byście spotkali się wcześniej. Pogadali.

Wiedziałam, co miała na myśli – zależało jej, żebyśmy sobie wszystko na spokojnie przegadali, ale ja zamknęłam ten rozdział już dawno temu. A przynajmniej lubiłam sobie wmawiać, że tak właśnie jest, choć to wcale nie takie proste.

Nie mogłam mieć do niego pretensji o to, co się wydarzyło. Sama też tego chciałam. Byłabym cholernie nieuczciwa, gdybym zrzucała całą winę na niego. Ale bolało.

Bolało, że mu zaufałam, a nagranie wyciekło. Bolało, że potem nie zrobił nic, by uratować to, co się między nami rozwijało. Nic poza usunięciem filmiku. I chociaż byłam mu za to wdzięczna, bardziej liczyło się to, że... nie chciał mnie odzyskać.

Może nie on zakończył naszą relację, ale nie próbował mnie nawet przekonać do zmiany zdania. Nie chciał dać mi więcej, niż dawał dotychczas. A ja pragnęłam więcej. Potrzebowałam więcej.

Był u mnie dwa razy po tym, jak wideo wypłynęło.

Za pierwszym razem zjawił się pod moimi drzwiami, kiedy byłam rozbita, przerażona i kompletnie skołowana. W tamtej chwili żyłam w przeświadczeniu, że to on wrzucił film. Po czasie wiem, że to idiotyczne, ale tamtego poranka – w emocjach, na kacu – byłam święcie przekonana, że zabawił się moim kosztem.

Był także później – kiedy poznałam prawdę o nagraniu i o tym, że dzięki Zanderowi przestało krążyć po sieci.

\* \* \*

## *Cztery lata i trzy miesiące wcześniej*

Każdy fragment mojego ciała reagował na jego widok intensywnie. Dłonie drżały, skóra mrowiła, żołądek zaciskał się w supeł, a w klatce piersiowej coś nieprzyjemnie, niemal boleśnie kłuło. Serce zaś waliło zbyt szybko i zdecydowanie za mocno. Kręciło mi się w głowie, nawet gdy stałam nieruchomo przy parapecie w akademickim pokoju, z którego na kilka godzin wygoniłam Harper. Bałam się, że jeśli otworzę usta, opuści je tylko bełkot, lecz pewne rzeczy musiały zostać powiedziane.

Podziękowałam mu już za to, co zrobił z nagraniami – za to, że zniknęły z sieci, choć gdzieś w podświadomości tliła mi się niepokojąca myśl, że w każdej chwili mogą tam wrócić. Przecież jeśli ktoś pobrał film na komputer, może też go ponownie wrzucić...

Pokręciłam głową. Teraz musiałam się skupić na Zanderze, który stał na wprost mnie i w idealnie skrojonym granatowym garniturze oraz z lekko rozczochranymi włosami, jakby przeczesał je palcami o kilka razy za dużo, wyglądał tak cholernie dobrze. Perfekcyjnie – jakby ta sytuacja między nami w ogóle w niego nie uderzyła. Jakby sypiał jak dziecko, jakby nie tęsknił i nie myślał o mnie...

A może właśnie tak było? Przecież traktował mnie jak jedną z wielu. Nie byłam pierwsza ani ostatnia – oboje o tym doskonale wiedzieliśmy. I chyba przez głupi przypadek, przez tę aferę z filmem, dotarłam do ściany i tej jednej już nie potrafiłam przesunąć.

Nie chciałam dłużej być jego tajemnicą. Kochanką. Sekszabawką, mimo że początkowo sama tego chciałam. Nawet jeśli w jakimś stopniu nadal by mi odpowiadał taki układ, to po

swoich urodzinach zrozumiałam, że chcę więcej. Chcę kochać i być kochaną.

Problem polegał na tym, że chciałam tego uczucia od człowieka, który nie mógł mi go dać.

– Tak jak już powiedziałam, jestem ci wdzięczna, że pozbyłeś się tych nagrań z Internetu – odezwałam się po dłuższej chwili wpatrywania się w siebie nawzajem. – Ale to tyle. Ciągnięcie tego, co... – Zawahałam się. – Było między nami, nie ma sensu.

Drgnęła mu żuchwa, jakby bezwiednie zacisnął zęby, ale trwało to tylko ułamek sekundy.

– Co masz na myśli? – zapytał lekko zachrypniętym głosem, od którego prawie ugięły mi się kolana.

– Oboje wiemy, że nie moglibyśmy tego kontynuować – wyrzuciłam z siebie na jednym wdechu słowa, które musiały zostać powiedziane, bo choć chciałam się dłużej oszukiwać, to nie mogłam. – Przecież po tym, co ci tamtej nocy powiedziałam, nie wrócilibyśmy do tego, co było, prawda?

Nie zaprzeczył. Po prostu stał i patrzył na mnie w taki sposób, jakby miał świadomość, że widzimy się po raz ostatni.

– Właśnie – wyszeptalam ze łzami w oczach. A kiedy starłam jedną z nich z policzka, wyciągnął do mnie dłoń.

– Lea...

Chciałam zrobić krok do tyłu, ale za mną był parapet. Nie miałam dokąd uciec. Z trudem zdusiłam pragnienie poczucia dotyku jego ciepłych dłoni i pokręciłam głową.

– Nie – odezwałam się stanowczo, może nawet trochę histerycznie. – Zakochałam się w tobie – wyznałam, ledwo przeciskając te słowa przez gardło. – Ale ty nie zakochałeś się we mnie – parsknęłam smutno. – I to się nie zmieni. Ani dziś, ani jutro, ani za rok. Bo nie potrafisz mnie kochać. Bo nie

chcesz... Zresztą nieważne. A ja nie mogę tego dłużej ciągnąć. Nie po tym, co się stało. Nie w takiej formie, w jakiej dotychczas to wyglądało, więc po prostu skończmy z tym.

– I jak to sobie wyobrażasz? – zapytał z lekką kpina. – Mamy udawać, że się nie znamy? Że nie spędziliśmy razem pieprzonego pół roku?!

Drgnęłam na dźwięk jego głosu. Dotychczas zawsze zachowywał spokój.

Przełknęłam ślinę, starając się przekonać samą siebie, że to będzie najlepsze rozwiązanie. Że ta relacja w takiej formie jest dla mnie destrukcyjna i jeśli jej nie zerwę, znienawidzę go za to. A tego nie chciałam.

– Po prostu się nie widzimy – wydusiłam ciszej i o wiele mniej zdecydowanie niż wcześniej.

– Co?

To, co zamierzałam za moment powiedzieć, rozrywało mi serce, ale musiałam to zrobić. Nie mogłam postąpić inaczej, jeśli miałam kiedykolwiek zapomnieć o Zanderze Kanie. Jeśli miałam dać sobie szansę na spokojniejsze życie bez tajemnic, kłamstw i na nowy związek opierający się na czymś więcej niż seks.

Nie chciałam tego, co zaplanowali dla mnie rodzice – domu, psa, gromadki dzieci – wciąż nie czułam się na to gotowa i nie wiedziałam, czy kiedykolwiek będę, ale teraz... Teraz wiedziałam, że potrzebuję czegoś więcej niż dobry orgazm i fizyczna bliskość.

– Widzimy się ostatni raz – powiedziałam, ignorując zawroty głowy.

Prychnął z niedowierzaniem.

– O czym ty mówisz?

– Nie spotkamy się już.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? Mamy wspólnych znajomych, przyjaźnię się z Car...

– To moje zmartwienie – weszłam mu w słowo. – A jeśli w jakimkolwiek stopniu ci na mnie zależało, pomożesz mi w tym... Jeśli się dowiesz, że widzę się z Isą, nie przychodź na spotkanie, jeśli się dowiesz, że jestem u Cartera, nie zjawiaj się tam. Ja zrobię to samo: nie będę się pojawiać tam, gdzie ty będziesz... albo wyjadę.

– Co?

– Słyszałeś. Muszę zacząć od nowa, z dala od ciebie, więc jeśli mi tego nie ułatwisz, jeśli przynajmniej nie spróbujesz mnie unikać, wyjadę z Nowego Jorku.

\* \* \*

Tamtego popołudnia po raz ostatni widziałam Zandera Kane'a twarzą w twarz. A kiedy kilka dni później wróciłam do pracy u Margot, przypadkiem dowiedziałam się o zawyżonych wypłatach, które dostawałam.

Zabawne, że tak długo żyłam w nieświadomości. Gdy jedna sprawa zaczynała się psuć, inne zaraz dołączały i w ten sposób psuło się wszystko. Zakończyłam wtedy pracę w Elysium i przy organizacji imprez. Choć nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Dzięki tej całej maskaradzie Margot była mi coś winna.

Dlatego jakiś czas później pomogła mi znaleźć inne zatrudnienie – w miejscu, którego Zander Kane nie odwiedzał. Wtedy odzyskałam minimalną kontrolę nad życiem. Albo raczej złudne jej poczucie. I choć obecnie już nie musiałam tam pracować, skoro miałam inne źródło dochodu, nadal się tam pojawiałam. Nie dla pieniędzy, lecz dla siebie.

Wracając do mnie i Zandera...

Po roku czy dwóch emocje nieco opadły, a rany powoli się zagoiły i być może mogłabym się do niego odezwać, ale on milczał. Dotrzymywał obietnicy, że nigdy więcej się nie spotkamy. A ja... po tym, jak się odsłoniłam, jak mu wyznałam – i to niejednokrotnie – co czuję, nie chciałam drugi raz ryzykować. Nie chciałam wychodzić z inicjatywą, więc cierpiałam i tęskniłam, każdego dnia ucząc się zasypiać i budzić w samotności.

Znów żyłam tak jak dawniej, gdy Zander Kane był tylko moim nierealnym marzeniem. No, może prawie tak samo, bo nie byłam już tą samą osobą. Ten facet mnie zmienił. Nauczył pragnąć więcej. Wyciągać ręce po to, czego się chce, i czerpać z tego garściami.

Mój jedyny problem? Pragnęłam jego, lecz nie mogłam go mieć. Dlatego kiedy zniknął, pojawiła się pustka, której długo nie potrafiłam zapełnić.

I właśnie wtedy, mniej więcej po roku, znalazłam sposób, a pomogła mi w tym wspomniana Margot Dubois. Sama zaoferowała mi tę... pracę, choć bardziej było to zajęcie, którego nie musiałam wykonywać, ale chciałam. Nie czuła się dobrze z tym, że nie była wobec mnie szczerą i spiskowała za moimi plecami z Zanderem.

Zaczęłam ten nowy etap w życiu – nową przygodę. Pustka nie zniknęła, ale nieobecność Zandera stała się choć trochę mniej dokuczliwa.

Było lepiej, nawet całkiem znośnie.

Tyle że poczucie kontroli, władzy i świadomość bycia pożądaną nie mogły zastąpić uczucia, które zrodziło się w moim pokiereszowanym, naiwnym i głupim sercu. Nie mogły zastąpić miłości.

A przecież wiedziałam, że Zander nigdy mnie nie pokocha.

I choć nadal nie chciałam życia, które wyśnili dla mnie rodzice, to nie chciałam również spędzić go jako sekszabawka przystojnego, bogatego faceta.

Chciałam czegoś pośrodku.

Chciałam miłości i adrenaliny. Czułości i świetnego seksu. Przygody i bezpieczeństwa.

\* \* \*

Przymknęłam powieki, wygodnie rozsiadając się na kanapie, i oparłam głowę na zagłówku.

– Nie powiedziałaś, jakiego koloru będzie twoja sukienka – odezwał się Caleb, zajmując miejsce obok i lekko klepiąc mnie w udo.

– Écru – wymamrotałam sennie.

Zaśmiał się cicho w odpowiedzi.

Uzmysłowiłam sobie, że gdybym związała się z Calebem, wszystko byłoby prostsze. On nie udawał ponuraka, którego wszystko drażni. Nie patrzył na ludzi tak, jakby ich towarzystwo stanowiło dla niego karę i mu uwłaczało. Ale również nie pożerał mnie wzrokiem, nie rozpalał dotykiem. Nawet teraz, gdy kreslił palcem wskazującym jakieś wzory na moim udzie, czułam po prostu spokój.

– To znaczy?

– Prawie biała. – Westchnęłam, odganiając zbędne myśli. – Biel, ale ciepła.

– Okej, chyba rozumiem – odparł, choć zabrzmiało to niepewnie.

Otworzyłam jedno oko i spojrzałam na jego profil.

– A czemu pytasz?

– Chciałem dobrać krawat pod twoją sukienkę, ale chyba się nie uda. – Uśmiechnął się lekko.

– Nie musisz się tym przejmować. – Wzruszyłam ramionami. – Najbezpieczniejszym wyborem będzie granatowy, jeśli włożysz ten garnitur, który ostatnio kupiłeś – dodałam, widząc, że wciąż kombinuje.

– Okej – mruknął bez przekonania. – A tak w ogóle biały kolor nie jest zarezerwowany dla panny młodej?

– Niby tak, ale to tylko impreza zaręczynowa. Poza tym Isa będzie miała czerwoną suknię ślubną, a świadkowe białe, więc na imprezie trzymamy się tej kolorystyki – oznajmiłam, przeciągając się leniwie. – Nie mam chyba dzisiaj siły na to wyjście.

Mimo swoich słów niechętnie podniosłam się z kanapy. Zerknęłam na Caleba – był zrelaksowany, lecz on nie miał powodów do stresu. Życie układało mu się tak, jak sobie tego życzył. Praca go satysfakcjonowała, rodzina wspierała, a jedynym chodzącym nieszczęściem przyciągającym dramaty w jego otoczeniu byłam ja.

– Mówiłaś, że stęskniłaś się za Harper.

– Bo to prawda, ale jestem zmęczona, a pewnie skończymy nad ranem. – Uśmiechnęłam się blado, zerkając na telefon, który właśnie zawibrował.

– Zadzwoń, gdybyś chciała, żebym cię odebrał. – Caleb też wstał i ruszył za mną do drzwi.

– Nie masz dziś randki? – zapytałam z zaskoczeniem.

Byłam pewna, że wspominał o spotkaniu z dziewczyną, którą jakiś czas temu poznał w kawiarni.

– Nie zaiskrzyło, więc odpuściliśmy.

W odpowiedzi skinęłam tylko głową, bo co miałam powiedzieć? „Przykro mi”?

Nie było mi przykro. Może zabrzmieć egoistycznie i nie-ludzko, ale było mi to obojętne. I szczerze powiedziawszy, ostatnio mało rzeczy wywoływało we mnie większe emocje.

O niczym więcej nie rozmawiając, wyszliśmy przed kamienicę, a potem pożegnaliśmy się i każde ruszyło w swoją stronę. Ja – do klubu, w którym miałam się spotkać z Isą i Harper. Caleb... właściwie nawet nie wiem dokąd, ale miałam nadzieję, że jego wieczór będzie mimo wszystko udany.

Po piętnastu minutach dojechałam taksówką pod lokal. Cieszyłam się, że zobaczę Harper. Kiedy po studiach oznajmiła, że wyjeżdża do Portland, miałam ochotę spakować walizki i pojechać z nią. Po tym, co przeszłam z Zanderem, nie potrafiłam się pozbierać. Nie wyobrażałam sobie, że zostanę sama w Nowym Jorku.

Niby miałam Cartera, ale nie o wszystkim mogłam z nim rozmawiać. Zresztą nasza ostatnia prawdziwa rozmowa odbyła się wtedy, gdy próbowałam go namówić, żeby się pogodził z Zanderem. Sama nie wiem dlaczego... chyba było mi głupio, że się przeze mnie pokłócili. Weszłam między nich, choć znali się od dziesięciu lat. Do tego widziałam, że Carter za nim tęskni, bo do tej pory byli dla siebie jak bracia.

W każdym razie tamten wieczór był ostatnim, kiedy szczerze rozmawialiśmy. Potem nasze kontakty i wzajemna troska ograniczyły się do pytań w stylu „co słychać?”, „jak tam u ciebie?” i odpowiedzi pokroju „wszystko dobrze”.

Tak więc naprawdę byłam gotowa lecieć za Harper do cholernego Portland, lecz ostatecznie zostałam w Nowym Jorku. Kilka tygodni później wróciła Isa – na stałe. Od tamtej pory widywałam się z Harper co trzy miesiące, a z Isą niemal codziennie. Przynajmniej dopóki mój brat nie stał się dla niej ciekawszą rozrywką niż imprezowanie ze mną.

– Lea! – usłyszałam pisk, a sekundę później prawie runęłam na ziemię. Rude włosy mignęły mi przed oczami, gdy ramiona Harper oplotły mnie niczym macki ośmiornicy.

– Boże, nie wiedziałam, że aż tak za tobą tęskniłam. – Uśmiechnęłam się szczerze, kiedy w końcu mnie puściła.

– Za tym, co dobre, zawsze się tęskni – odparła i parsknęła, przesuając dłońmi po swoim ciele od góry w dół, by podkreślić, że mówi o sobie. Jakby ktokolwiek miał jeszcze wątpliwości...

– Musimy się napić i wszystko obgadać! – zarządziła Isa, łąpiąc nas za ręce i ciągnąc w tylko sobie znanym kierunku.

– Wszystko obgadać, czyli po prostu poobgadywać facetów? – zapytała radośnie Harper, jakby mówiła o nadchodzącej Gwiazdce.

– Yhm – mruknęła Isa, siadając na jednej z kanap w łoży. – Ale na pierwszy ogień idzie Caleb. – Wskazała na mnie, a potem chwyciła kieliszek z niebieskim alkoholem. Obstawiałam jagodową wódkę.

– A może porozmawiajmy o twoim narzeczonym? – prychnęłam, sięgając po alkohol przygotowany dla mnie.

– Jasne, możemy, ale nie wiem, czy chcesz słuchać, co twój brat robi językiem, gdy schodzi... – zaczęła z satysfakcją, a ja szybko wypiałam wódkę i zasłoniłam uszy dłońmi, jakbym znów miała dziesięć lat. – Tak właśnie myślałam.

– A może Harper ma nam coś do powiedzenia? – Zerknęłam błagalnie na drugą przyjaciółkę.

– U mnie nic się nie dzieje. – Wzruszyła ramionami. – Wszystko wam ostatnio opowiedziałam, kiedy gadałyśmy na FaceTimie.

– Czyli wracamy do ciebie, moja droga. – Isa nie kryła zadowolenia z obecnego stanu rzeczy. – Lea idzie z Calebem na imprezę zaręczynową – wyjaśniła.

Harper zrobiła taką minę, jakby zabrakło jej powietrza.

– O co wam chodzi? – jęknęłam, sięgając po drugi pełny kieliszek. – Nie pójdę sama, żeby się czuć jak idiotka, a Caleb nie ma z tym problemu.

– Chodzi o to, że nie chcesz iść sama, czy o to, że będzie tam Zander?



## ROZDZIAŁ 4

### *Zander*

– Jeszcze możesz się z tego wycofać – zauważył Matteo, pijając drinka.

– Bałwanie, mówisz o małżeństwie własnej siostry – rzucił Bryson, odrywając wzrok od telefonu. Od piętnastu minut kurczowo trzymał go w dłoni.

– Na razie to małżeństwo istnieje tylko w teorii – wtrąciłem.

– No i? Lepiej teraz, niż jak zrobią dziecko. – Matteo wzruszył ramionami. – Tak tylko mówię.

– Stary, powiesz coś więcej? – zagadnął Carter, najwyraźniej zauważywszy, że przez większość wieczoru milczałem.

– Powiedziałem, co miałem do powiedzenia. Zresztą to był ciężki dzień, nie mam nastroju na pieprzenie – odpowiedziałem, bezcelowo błędząc wzrokiem po czarnym szklanym blacie stolika.

– Jesteś pewien? – parsknął Matteo, trącając mnie w ramię. Napiąłem się odruchowo. – Tamta wygląda na taką, co chętnie się pieprzy. – Wskazał blondynkę opierającą się plecami o kolumnę. Stała z koleżanką i rozmawiała, ale od kilku minut

nie odrywała wzroku od naszej łoży. Zauważyłem to jeszcze przed Matteo.

– Tak jak mówiłem. – Odchrząknąłem. – Nie mam nastroju na pieprzenie.

Ostatni raz zmierzyłem wzrokiem nieznajomą, po czym odchyliłem głowę i przymknąłem powieki, wsłuchując się w basowe brzmienia zremiksowanej piosenki.

– Gdybyś zmienił zdanie, to na wybrzeżu jest fajny lokal – ciągnął Matteo.

– Wyjaśnisz, jaki związek ma lokal na wybrzeżu z tym, o czym mówisz? – Uniosłem brew, patrząc na niego sceptycznie.

– To klub z kilkoma salami... Na jednym piętrze striptiz, na innym bar, dalej pokoje do zabaw, a na ostatnim coś w stylu burleski czy egzotycznego tańca. To nie moje klimaty, więc zajrzałem tam tylko raz, ale... stary, Sapphire i inne mogą się przy tym schować. Byłem tam pierwszy raz dwa miesiące temu, bo kumpel mnie zaprosił, i... – Wydał idiotycznie usta, przewracając oczami. – Pójdiesz tam raz i chcesz wracać non stop.

– Aha. – To była cała moja reakcja.

– Kurwa, jaja ci jakaś laska urwała? – parsknął Bryson, który do tej pory za bardzo nie angażował się w dyskusję.

Spojrzałem na niego obojętnie, zastanawiając się, czy w ogóle jest sens zaszczycać go odpowiedzią.

– To może zrobimy tam kawalerski? – wtrącił Carter, odwracając uwagę od mojego wymownego milczenia.

– Chcesz zaruchać ostatni raz przed ślubem? – Matteo się roześmiał.

Zacząłem poważnie rozważać zmiany w gronie znajomych.

– Mogę pogadać z Margot, niech nam coś poleci – zaproponowałem. – Organizuje imprezy i współpracuje z różnymi

klubami – dodałem, skupiając wzrok na powoli przesuwającej się wskazówce na tarczy mojego zegarka.

– Jasne, a ty, Matteo... – Spojrzał na mojego kuzyna. – Sprawdź, czy w tym klubie jest opcja organizacji kawalerskiego. I nie, nie planuję „zaruchać ostatni raz przed ślubem” – dodał.

Całe szczęście, bo gdyby chciał coś odwalić, to osobiście bym mu przyjechał i zmusił go do wyznania wszystkiego Isabelli. Żadne z nich nie było święte... W sumie żadne z nas nie było, ale zdrada to coś, czego nie zamierzałem tolerować ani ukrywać. Dziwiło mnie tylko, że Matteo ma to gdzieś – w końcu Isa jest jego siostrą.

– Ja pierdołę. – Bryson wybuchnął śmiechem. – A czasem to nie świadkowie powinni się tym zajmować, a nie pan młody?

– Zajmę się tym, kiedy przyjdzie na to czas, nie rok wcześniej – mruknąłem, po czym znudzony rozmową i ich towarzystwem sięgnąłem po telefon i odblokowałem ekran.

Otworzyłem skrzynkę mailową i sprawdziłem nowe wiadomości, których wcześniej nie odczytałem. Idealne zajęcie, biorąc pod uwagę, że siedziałem z przyjaciółmi w klubie. Przesunąłem wzrokiem po każdym mailu, otwierając załączniki – raporty finansowe, wykresy sprzedażowe, komunikaty prasowe. Nie była to porywająca lektura, ale zdecydowanie ciekawsza niż planowanie z rocznym wyprzedzeniem kawalerskiego, który z ich podejściem mógł się wcale nie odbyć.

– Lea? – usłyszałem podniesiony głos Cartera.

Z szybko bijącym sercem poderwałem spojrzenie, lecz zaraz poczułem rozczarowanie. Lei tu nie było – Carter rozmawiał przez telefon.

– Jestem na mieście! – krzyknął; pewnie słabo go było słychać przez głośną muzykę w lokalu. – Nie mogę, a co się stało?

Nagle maile przestały być tak absorbujące. Żałowałem tylko, że słyszałem pieprzenie Cartera, a nie to, co mówi do niego Lea.

– Jak zgubiła klucze?

Zmarszczyłem brwi.

– Twoje też? Ja pierdole – wymamrotał, przecierając twarz dłonią. – A czemu to ty dzwonisz, a nie Isa? – Zapadła cisza. Mała Rhodes pewnie właśnie wszystko mu tłumaczyła. – A Harper gdzie się zatrzymała?

Miałem ochotę wyrwać mu telefon i sam z nią pogadać... Było tak za każdym razem, gdy rozmawiał z siostrą w moim towarzystwie. Musiałem walczyć z nieustającą pokusą, która wbrew wszystkiemu nie słabła. Początkowo sądziłem, że tak właśnie będzie. Myślałem, że jeśli spełnię jej żądanie – bo tym właśnie był warunek, jaki postawiła w trakcie naszej ostatniej rozmowy – to z czasem będzie łatwiej. Że pragnienie zniknie tak samo jak kiedyś, gdy starałem się tłumić uczucie. Tym razem jednak było inaczej. To pragnienie, potrzeba – czymkolwiek było – nie mijało. Nawet nie słabło.

– Za dużo wypłem – odezwał się Carter. – Mogę taksówką, ale musisz mi powiedzieć, gdzie jesteście.

– Zadzwoń po Warrena – wtrąciłem cicho, a kumpel tylko skinął głową.

On kończył rozmowę z Leą, a ja ekspresowo wybrałem numer swojego nowego kierowcy.

Benjamin wciąż dla mnie pracował, a Warren... on w sumie był kierowcą Lei. Bo to nie pierwszy raz w ciągu tych czterech lat, gdy wpadła w większe lub mniejsze tarapaty. I nie pierwszy raz, gdy miałem ochotę wszystko rzucić i pojechać do małej Rhodes, choć wiedziałem, że nigdy nie przyjąłaby mojej pomocy.

Przekonałem się o tym, kiedy krótko po naszym rozstaniu zabalowały z Isą w klubie. Wysłałem wtedy po nie Benjamina, ale Lea na jego widok – mimo że kompletnie pijana – stanowczo odmówiła wejścia do samochodu. Bo to był mój samochód, a ona nie chciała mieć ze mną nic wspólnego.

Właśnie dlatego zatrudniłem Warrena. Kupiłem mniej ekskluzywne auto, które nie rzucało się w oczy, i wysyłałem je, kiedy dziewczyny znów przekraczały granice. Jasne, widząc tego samego kierowcę drugi albo trzeci raz, mogłaby się czegoś domyślić, ale w takich sytuacjach jej bystry umysł zwykle był przytępiony alkoholem.

Czy podobało mi się to, że piła więcej niż kiedyś? Nie, ale z tego, co mówiła Isa, taki stan zdarzał się jej tylko podczas ich babskich wypadów. Zresztą... nie mogłem zrobić nic poza zapewnieniem jej bezpiecznego powrotu do domu.

Radziła sobie beze mnie. Skończyła psychologię, odbyła praktyki, zdała wszystkie niezbędne egzaminy i niedawno otworzyła własny gabinet. Wydawała się szczęśliwa, dlatego nie mogłem wtargnąć w jej życie tylko dlatego, że mój każdy pierdolony dzień bez niej był jebaną porażką.

\* \* \*

Nieczęsto korzystałem z usług prywatnego kierowcy. To akurat przez te lata się nie zmieniło, ale jeśli już zachodziła taka potrzeba, niezmiennie dzwoniłem do Benjamina. Ale Warren, choć został zatrudniony w innym celu, czasami musiał również odwozić mój pijany tyłek.

Idealny przykład stanowił dzisiejszy wieczór – niemal wytoczyłem się z Elysium. Nie byłem w stanie wsiąść za kierownicę i nawet nie zamierzałem próbować. Gdy przy drzwiach

odebrałem swój telefon, od razu wybrałem numer Benjamina. Niestety, uświadomił mi – a może raczej przypomniał – że ma dziś wolne. Rocznicą ślubu, czyli coś, czego ja nigdy nie doświadczę i czego nigdy nie będę świętować.

Z niezadowoleniem zadzwoniłem więc po Warrena i podałem mu adres. Po dwudziestu, może trzydziestu minutach czekał już przy zamkniętych bramach Elysium, do których musiałem dotrzeć o własnych siłach.

– Dobry wieczór, panie Kane – przywitał się, wysiadając z auta, po czym otworzył przede mną drzwi.

– Nie zepsułem ci wieczoru? – rzuciłem, odkładając zmiętą marynarkę na siedzenie i zajmując miejsce z tyłu.

– Proszę się nie przejmować – odpowiedział uprzejmie.

Zatrzasnął drzwi i usiadł za kierownicą.

Ciężko odetchnąłem, odchylając głowę do tyłu. Przymknąłem powieki i powoli nabrałem powietrza do płuc. Wszystkie moje zmysły nagle się wyostrzyły. Przełknąłem ślinę, wciągając znów ten sam zapach.

Kurwa. Te pieprzone perfumy.

Otworzyłem oczy i rozejrzałem się po wnętrzu. Niemal od razu dostrzegłem przewieszoną przez zagłówek tylnego fotela czarną damską marynarkę. Warren musiał jej nie zauważyć po ostatnim kursie z Carterem, gdy zgarniali dziewczyny.

Chwyciłem pognieciony materiał. Zacisnąłem na nim palce, a po skórze przebiegł mi dreszcz.

Ogarnij się. To tylko ciuch, a nie jej jedwabście miękką skórą.

Przysunąłem marynarkę do twarzy i zaciągnąłem się znajomym, wyrazistym zapachem. Nie zmienił się od naszego ostatniego spotkania. Nawet nie chciałem myśleć, co by powiedział Warren, gdyby zobaczył mnie teraz w lusterku. Pojebało mnie przez nią kompletnie, a najlepszym dowodem było to,

że godzinę wcześniej siedziałem na kanapie w towarzystwie prężącej się przede mną nagiej striptizerki i patrzyłem na nią, ale myślałem tylko o jutrze.

O tym, że znów stanę z Leą twarzą w twarz. Że przejdzie obok i poczuję jej zapach, ciepło skóry i dotyk, kiedy uściśnięmy sobie dłonie niczym dwoje, kurwa, nieznanomych. Jakbym nigdy nie słyszał, jak krzyczy moje imię, i jakbym nigdy nie patrzył na nią jak na największy pieprzony cud świata.

Tylko o tym mogłem myśleć, dlatego podczas występu striptizerki – i przez cały wieczór – mój kutas pozostawał w spoczynku. A teraz? Wystarczyły te perfumy, żeby niespokojnie drgnął.

A najgorsze – albo najlepsze – było to, że mogłem ją zobaczyć. Mogłem ją nawet usłyszeć, lecz nie mogłem jej dotknąć... I pewnie powinienem raz na zawsze usunąć wszystkie dowody jej obecności: zdjęcia, to jedno wideo, które mi zostało... Powinienem się go pozbyć już dawno temu, nawet jeśli był to najmniejszy element tego, co przyczyniło się do naszego końca, ale nie potrafiłem. Musiałem ją mieć przynajmniej w taki sposób, w tej minimalnej części. Zachować to jedno nagranie, chociaż tyle razy sobie obiecywałem, że po raz ostatni wyjmuję je z sejfu. Ten ostatni raz nigdy jednak nie nadszedł.

Zawsze wyglądało to tak samo: podchodziłem do sejfu, wyciągałem dysk, odłączałem telewizor od sieci nauczony błędami z przeszłości i podpinałem pamięć zewnętrzną. Potem wystarczyło złapać pilota, otworzyć folder, usiąść na kanapie... a reszta działa się sama.

Wiedziałem, że kiedy tylko przekroczę próg apartamentu, znowu to zrobię.

– Życzę spokojnej nocy – wyrwał mnie z zamyślenia Warren czekający przy otwartych drzwiach samochodu. Dopiero

teraz zdałem sobie sprawę, że dotarliśmy na miejsce. Wciąż zaciskając palce na marynarce Lei, chwyciłem też swoją i wysiadłem nieco chwiejnie.

– Tobie również – odpowiedziałem z grzeczności i ruszyłem w stronę wejścia do budynku.

Przestronny hol przywitał mnie chłodnym światłem i znajomą ciszą. Skinąłem głową portierowi, jak zawsze siedzącemu za kontuarem, i podszedłem do windy. Wcisnąłem srebrny przycisk, a chromowane drzwi rozsunęły się niemal bezszelestnie. Wszedłem, wybrałem na panelu piętro i podniosłem wzrok. Popatrzyłem w lustro, na swoje żalosne odbicie.

Kurwa. Wyglądałem jak pierdolona porażka.

Wygnieciona, wyjęta z garniturowych spodni biała koszula. Kilka górnych guzików rozpiętych, niechlujnie podwinięte mankiety, a na ramieniu rozmazany ślad różowej pomadki – nawet nie wiedziałem, skąd się tam wziął. Rozczochrane włosy, mętne spojrzenie.

Cudownie.

Moja firma miała ponownie znaleźć się w tym roku na liście Fortune 500, a mnie obecnie wyglądem było bliżej do bezdomnego niż prezesa przedsiębiorstwa generującego miliardowe przychody.

Gdy drzwi windy się rozsunęły, wszedłem do apartamentu. Odrzuciłem na bok swoją marynarkę, ale wciąż ścisnąłem tę, która jeszcze parę dni temu otulała ciało małej Rhodes. Zgodnie z własnymi przewidywaniami nawet nie próbowałem walczyć z tym, co chciałem zrobić. Nie było sensu.

Podszedłem do sejfu, wpisałem kod, a potem przyłożyłem kciuk do czytnika biometrycznego. Mechanizm kliknął, ukazując niewielki czarny przedmiot. Chwyciłem go i podłączyłem

do telewizora. Reszta potoczyła się już machinalnie, działałem bez zastanowienia.

Usiadłem na kanapie, chwyciłem pilota, lecz zanim włączyłem nagranie, spojrzałem na materiał damskiej marynarki. Przytknąłem go do twarzy, zamknąłem oczy i wciągnąłem w płuca delikatny, a zarazem słodki, kwiatowy zapach perfum, który nadal się utrzymywał na tkaninie. A potem oglądałem film, który trwał zbyt krótko i którego każdą sekundę znałem na pamięć.

Gdyby tylko Lea wiedziała, że przez ten cały pieprzony czas nie było nikogo innego, że była jedyna...